

Kaukaz w płomieniach

Autor tekstu: **Witold Stanisław Michałowski**

Postęp światowej cywilizacji rozpoczyna się na drodze kaukaskiej rasy. (G. Hegel)

Wyjazd do Groznego na uroczystość inauguracji prezydenta Maschadowa nastąpił wcześniej rano. Przed hotelem w Nazranii sznur samochodów osobowych zaczął się formować jeszcze przed świtem. Zapełnianie pasażerami karawany pojazdów trwało długo. Prezydenci republik związkowych i autonomicznych dawnego ZSRR, ministrowie, członkowie parlamentów, delegaci. Jako ostatni ze szklanych drzwi hotelu wytoczył się pijaniuteńki przedstawiciel Kałmucji, podtrzymywany przez dwóch ubranych w granatowe mundury i spodnie z lampasami kozaków znaną z Tereku, oraz liczna grupa Gruzinów, zwolenników zamordowanego prezydenta Gamsachurdii. Poprzedzani przez terenowe samochody uzbrojonej po zęby eskorty, ruszyliśmy ze znacznym opóźnieniem. Szosa prowadziła na wschód przez płaski jak talerz step nogajski. Po prawej stronie z porannych mgieł wyłaniał się Kaukaz. Wielkie połacie uprawnych pól gęsto przerastały mniejsze i większe kurhany. Niechętnie badali je radzieccy archeologowie. Każda kość, każda sprzączka, każda grzebalna ofiara dokumentowała, że przedpole Kaukazu nigdy nie było *istinnoju russkoju ziemioj*. Step chana Nogaja od prawieku miał strategiczne znaczenie. W nazwie kurortu Jesuntuki — doskonale zrozumiałej dla Mongołów — zawarta jest informacja, że przybysze z głębi Azji zatknęli tu osiem sztandarów. Południowa granica Złotej Ordy przebiegała wzdłuż głównego kaukaskiego grzbietu. Wskazał ją taszur Nogaja, bicz sporządzony z byczego penisu.

Kolumnę pojazdów otwierał hummer z zieloną flagą prezydenta Inguszetii, ozdobioną berkatem - kołem trójramiennym.. W przyszłości trójramienne koło zostanie w Polsce anagramem Ligi Konsumentów Energii. Nie wiadomo kiedy, przekraczamy granicę Czeczenii. Operator ukraińskiej telewizji filmuje wjazd do Siamaszek. Tu 6 kwietnia 1995 r. wojska Federacji Rosyjskiej zamordowały 462 cywilnych mieszkańców. Kaukaskie Lidice. Zginęły głównie kobiety, dzieci i starcy. Trupy zepchnęły buldożery do wspólnej mogiły. W pobliżu przebiega rurociąg naftowy Baku-Machaczkała-Grozny-Tichoreck oraz dwie nitki gazociągu Pugowoje-Mozdok. Rurociąg zbudował milioner Bagirow jeszcze w 1914 roku. Osiemdziesiąt lat później decydenci w Moskwie doszli do wniosku, że *odczużennaja połosa* — wyludniony pas ziemi wzdłuż obu jego nitek, będzie najlepszą odpowiedzią na żądania bezczelnego Dudajewa, aby Rosja płaciła za tranzyt ropy. Wagę problemu docenił premier Czernomyrdin. Na użytek zagranicznych mediów zaczęto rozpowszechniać informacje o zagrożeniu, jakie niesie dla świata czeczeńska mafia. Należy bronić porządku i cywilizacji. I Rosjanie zaczęli jej bronić po swojemu. Może chcieli jak najlepiej, a wyszło jak zwykle. Rosyjskie słowo *opołczenie* należy w Czeczenii wymawiać z szacunkiem. To pospolite ruszenie. Ochotnicy, kilkunastoletni chłopcy, dojrzały mężczyźni, młode dziewczyny. Uzbrojeni głównie w kupione od żołnierzy wojsk federalnych kałasznikowy, przeciwpancerne granaty, czy *szejtan-truby* — helikopterowe rakiety klasy powietrze-ziemia, przystosowane w prymitywnych warsztatach do ręcznego odpalania. Od żołnierzy federalnych można było kupić wszystko. Za butelkę, za parę butelek wódki, za konserwę, za karton papierosów. Wszystko miało swoją cenę. Salwa z *grada* — zmodernizowanej wersji katuszy — kosztowała 800 dolarów. Nawet w kierunku własnego sztabu. Jeden *cynk* — płaski cylinder zawierający 1058 sztuk naboju — kosztował dziesięć butelek wódki. Informacji, w którym oddziale wojsk służą Osetyńcy, tępieni przez Czeczenów jako zdrajcy z wyjątkową zaciętością, udzielano bezpłatnie. Dla podtrzymania dobrych stosunków. Osetyńcy przeszli na prawosławie jeszcze w początkach XIX wieku. Wyślugują się Rosjanom od dawna. W nagrodę otrzymali ziemie Inguszków i Czeczenów, których Stalin kazał deportować w mroźne stepy Kazachstanu i na Syberię. Zdrajcy zasługują tylko na jedno.

Pierwsze domy Groznego. Puste. Wypalone okna. Podziurawione seriami pocisków elewacje z wielkiej płyty. Kiełkujące od nowa życie zwiastują kawałki kartonowych pudeł zastępujących szyby. Do niedawna było to kilkuset tysięczne, bogate w zieleń i kwiaty miasto. W lecie 1995 roku spadło na nie więcej pocisków niż na Stalingrad. Huraganowej nawale ognia i bombom burzącym nie oparły się dziesięciopiętrowe wieżowce nowoczesnych dzielnic mieszkalnych, solidne, pamiętające jeszcze carskie czasy kamienice w centrum, szpitale, biblioteki, muzea, cerkiew prawosławna. Z powierzchni ziemi został również starty kościół katolicki i Instytut Nafty i Gazu. Trzeci tej rangi na świecie. Większość mieszkańców centralnych dzielnic było Rosjanami. Oni też, należąc do warstwy uprzywilejowanej, zamieszkiwali w lepszych dzielnicach. Dowódcy wojsk federalnych, zamieniając centrum Groznego w kamienną pustynię, w gigantyczny plener upiornej futurystycznej filmowej wizji świata ery wojen totalnych, wypełniali rozkazy. Rzekoma utrata kontroli nad armią? Zła taktyka?

Nieumiejętność walki w mieście? Złe dowodzenie? To wszystko elementy jednego zamierzenia. Elementy przewidziane, zamierzone, kontrolowane i dozowane. Tak jak i to, że żołnierze miesiącami nie tylko nie dostawali gorącej stawy, ale również nie mieli możliwości umycia się. Żołnierz rosyjski cuchnął. Cuchnął brudem. Żołnierz miał się zamienić w półdzikie zwierzę, nienawidzące ludzi, których kazano mu zabijać. Zamienić w rozjuszony bydlę. I zamieniał się. Epizody przekazane w relacjach z Powstania Warszawskiego, kiedy Niemcy do akcji wprowadzali oddziały kryminalistów Dirlawangera i gorszych od nich rosyjskich sprzymierzeńców spod znaku ROA — *Ruskoj Oswoboditelnoj Armii* — błędną w porównaniu z wyczynami w Groznych podkomendnych gen. Babiczewa z *Pskowskoj Desantnoj Dywizji*, gen. Troszeła — dowódcy 58 Armii, czy płk. Motowa — szefa 26 brygady wojsk MWD z Władykawkazu. Blisko połowę żołnierzy wojsk federalnych, stanowili *mordorożyje, kontraktczyki, najomniki*. Zawsze pijani. Zawsze mieli przy sobie pochodzące z rabunku rzeczy ofiar: złote zęby, łańcuszki, bransoletki, zegarki, pierścionki. Do niewoli ich nie brano. Zarzynano na miejscu. Moskiewscy stratedzy zdawali sobie sprawę, że ktokolwiek będzie w przyszłości rządził w tym kraju, musi zaczynać od zera. Od początku. Od odbudowania całej technicznej infrastruktury miasta. Kanalizacji, wodociągów, sieci ciepłej, kabli energetycznych, gazociągów, środków komunikacji. To, że totalne zniszczenie gospodarki Czeczenii było głównym zamierzonym celem działań korpusu ekspedycyjnego, widać najlepiej na prowincji. Zniszczono kombinat chemiczny w Gudermes, rafinerię z nowoczesną, zbudowaną przez Anglików linię technologiczną do produkcji benzyny lotniczej, wielką cementownię w Czire Jurt, mosty nad Argunią i Terekiem, ujęcia wody, a nawet wielkie gospodarstwa szklarniowe na przedmieściach Groznego, choć trudno przypuścić, aby terroryści chowali się za szklanymi ścianami inspektów.

Amerykane z Atlantic Richfield Co. ARGO powołali swego czasu spółkę *joint venture* z rosyjską firmą ŁUKOJŁ. Ktokolwiek się im przeciwstawił, zasługiwał na miano separatysty, bandyty. I był przywoływany do porządku. Zgodnie z prawem międzynarodowym oczywiście. W okresie rewolucji bolszewickiej synowie wilka i potomkowie Amazonek, za których się uważają członkowie Wajnachskich plemion. Dumni, wolni i biedni górale poparli czerwonych. Walczyli przeciwko Denikinowi i białym kozakom. Żyjąc od prawieków w luźnym związku *tejpów* — klanów, w których panowała swoista demokracja, nie posiadając struktury feudalnej, od początku wielu było zwolennikami władzy radzieckiej. Znalazł się wśród nich urodzony w Kaliszu, bolszewik, później jeden z twórców przemysłu naftowego na przedpolach Kaukazu, a pod koniec życia *mulla* — Jan Tarczyński.

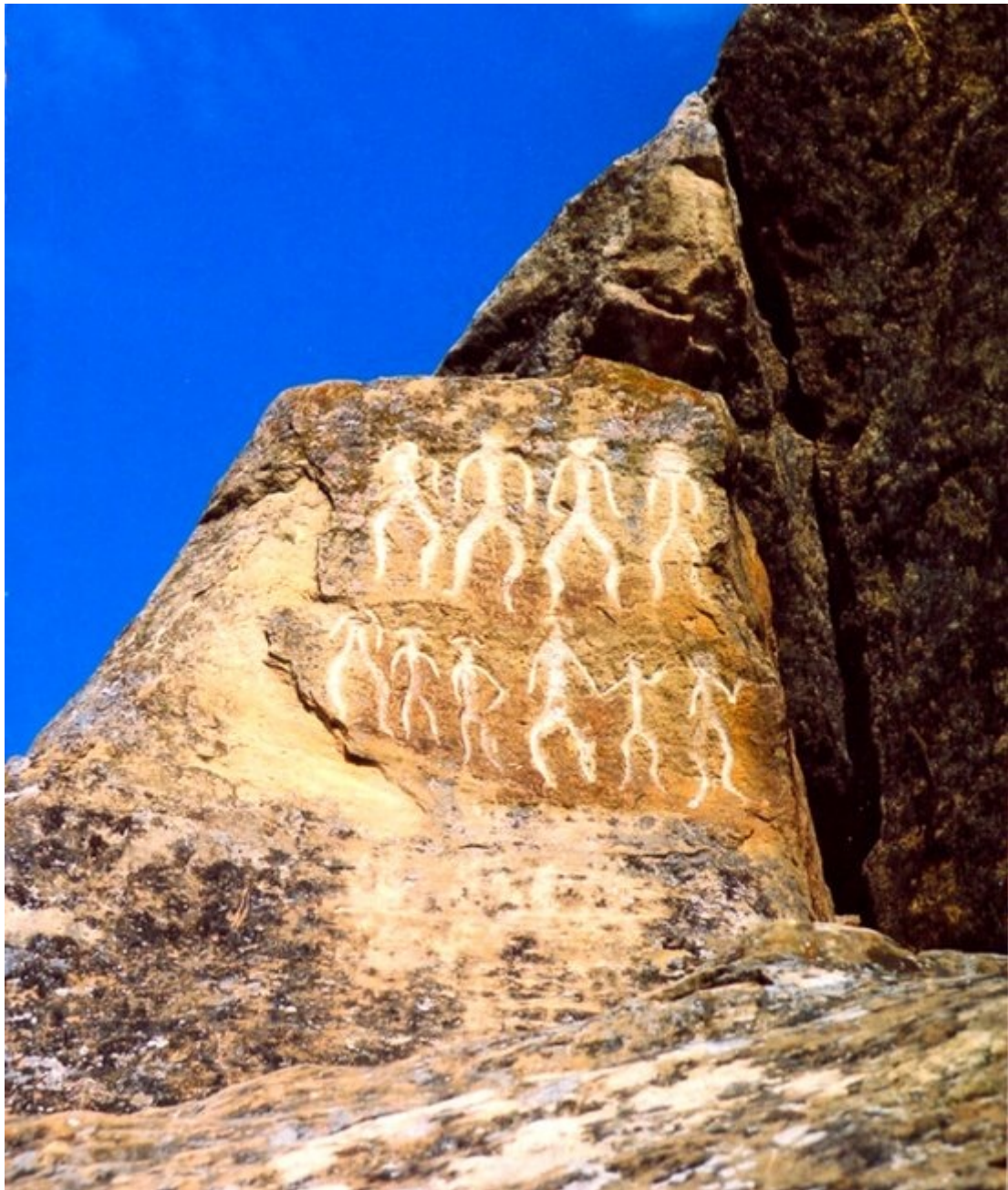
Na Kaukazie, w Czeczenii, w Dagestanie — Rosjanie nigdy nie czuli się jak u siebie w domu i nigdy nie będą. Dawno zrozumiał to pewien generał-spadochroniarz, który doszedł do wniosku, że skoro każda wojna kończy się przy zielonym stole rokowań towarzyszących podpisaniu zawieszenia broni, czy nawet kapitulacji jednej ze stron, może warto by się zastanowić, czy nie odwrócić kolejności wydarzeń. I zacząć od rokowań. Pamiętam tego generała z uroczystości towarzyszących inauguracji prezydenta Maschadowa w Groznych w lutym 1997 roku. Swoją postawą, godnością i odwagą budził szacunek u najbardziej zawziętych wrogów. Musiał budzić. Odważnie stanął przed przeszło 6 tysięcznym tłumem uzbrojonych po zęby górali. Mówił twardo, po żołniersku. Na początku tłum zareagował groźnym pomrukiem. Szczęknęły zamki kałasznikowów. Generał nie zmienił tonu. Dokończył wystąpienie. Pożegnał go owacja. Dwa lata później, we wrześniu 1999 roku, tuż przed wybuchem II wojny czeczeńskiej, już jako gubernator Kraju Krasnojarskiego, generał Aleksander Labiedź, udzielił wywiadu dziennikarce „Le Figaro”.

Jego fragment warto zacytować: *Putin (...) Mówiąc o decyzji wojny — gra mięśniami, ale jak zawsze, naszym wojskom brakuje zarówno amunicji, jak i pieniędzy. Posyłać na front 18-letnich chłopców. Poza tym Putin nie czytał Porozumienia z Chasaw Jurt. Oświadcza, nie pomyślawszy, że te porozumienia to hańba. A czy on wie, że te sławne porozumienia, które sprowadzają się do wspólnego oświadczenia na pół strony i do sformułowania podstawowych zasad, nie mają żadnej mocy prawnej? Maschadowowi i mnie udało się złamać kościec tej wojny. Daliśmy Rosji rzadką, unikalną możliwość: wyjść z tej wojny, w której zginęło 120 tysięcy osób. I co zdarzyło się potem? W maju 1997 r. Prezydent Rosji i Prezydent Czeczenii podpisali porozumienie „o pokoju”, w którym Jelcyń jednym pociągnięciem pióra przekreślił powołanie się na Porozumienia Chasawjurtowskie. Potem — nic w ciągu dwóch i pół lat. Ale natura nie znosi pustki. Czeczeni, którzy posiadali karabiny, znaleźli pieniądze na zewnątrz. Rozpoczęli kopanie ziemianek w dagestańskich wioskach Czabanmachi i Karamachi. Rozpoczęli ekspansję. Potrzebują dojścia do Morza Kaspijskiego. Dlaczego pozwolono im kopać? Czym zajmowały się nasze służby specjalne? Widząc, że sytuacja jest bez wyjścia, władza może mieć tylko jeden cel: destabilizację sytuacji, żeby nie było wyborów. Domy wylatują w powietrze, zginęły już 294 osoby, są tysiące kalek, wielu ludzi zostało rannych. Każdy czeczeński dowódca, gdyby chciał się zemścić, zaczęłby wysadzać w powietrze generałów.*

Uderzyłby w budynki Ministerstwa Spraw Wewnętrznych lub Federalnej Służby Bezpieczeństwa, albo w składowiska broni czy elektrownie atomowe. Nie obierałby sobie za cel zwykłych i niewinnych ludzi. Postawiony cel to doprowadzenie do masowego terroru, destabilizacji, która w odpowiednim momencie pozwoli powiedzieć: nie powinienes iść do lokalu wyborczego, bo inaczej ryzykujesz, że wylecisz w powietrze razem z urnami. Kremłowski klan jest gotowy na wszystko, aby utrzymać się przy władzy. Wszystkie środki są dobre. Nie należy ni w pięć, ni w dziewięć używać słowa „czeczeński”. Są czeczeńscy bandyci, tak samo jak są rosyjscy i francuscy. Ale nie wszyscy Czeczeni są bandytami. Wychodząc z tego czuję, że mogłaby istnieć umowa z Basajewem. Myślę, że Basajew i władza dogadali się. Basajew ma swój cel, który zbiega się z celem władzy. Jest wspaniałym instrumentem destabilizacji. (Tekst wywiadu opublikowano w dzienniku „Wriemia” z 30.09.1999.)

„Moskowskij Komsomolec” postawił kropkę nad „i”, powołując się na opinię Asłana Maschadowa, wybranego pół roku wcześniej na Prezydenta Czeczenii, stwierdził, że wojnę sprowokował Bieriezowski. W 1997 roku zrobiony został poważny krok ku rosyjsko-czeczeńskiemu pojednaniu. Bliskie było zawarcie umowy o współpracy gospodarczej. Kiedy przyszło do jej podpisania, rozpoczęły się zagrywki Bieriezowskiego. Brał w nich udział klan rodziny jego żony, Czeczenki z pochodzenia, który pośredniczył w wymianie zakładników, więźniów wojennych i porwanych dla okupu. Po latach to samo nazwisko pojawia się w dość tajemniczym kontekście związanym z otruciem Litwinienki. Jego nosiciel zszedł z tego świata prawie równocześnie z byłym szefem GAZPROMU, Wiachiriewem i pewnym polskim multimiliarderem, również znakomicie zorientowanym w rurociągowo geopolitycznych łamigłówkach. Zapewne przypadek.

Większość Czeczenów nie żałuje Groznego. Od półtora wieku było to centrum rusyfikacji północnego Kaukazu. Niszcząc je, zamieniając w miazgę zgliszcz i ruin, w miazgę, przy której kurczą się ruiny Warszawy, Rosjanie przyznali się przed całym światem do klęski. Nie potrafią koegzystować z narodami Kaukazu w jednym państwie. Zmarnowali największą szansę, jaką dał im los i historia. *Szkoda wielkiego kraju* -.to tytuł książki Lebedzia. Żal autora można zrozumieć.



Petroglify w Qubustanie (Azerbejdżan) datowane na ok. 10 tys. p.n.e. (1 r. e.c.), znajdują się przy głównej drodze z Baku biegnącej wzdłuż Morza Kaspijskiego. Wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Fot. Wikimedia

Kaukaz — kolebka europejskiej cywilizacji — zostanie opanowany przez wyznawców islamu chyba jeszcze za życia tego pokolenia. Doktor nauk historycznych, Jakub Bekszin, reprezentuje podobne poglądy na łamach czasopisma „Wersija”. Fakt przejścia na islam tłumaczki Koranu Walerii Prochowej i Wiaczesława Połosina, ongiś delegata do Rady Najwyższej ZSRR, nie budziły sensacji, mimo że ten ostatni był... prawosławnym duchownym.

Nie dane mi już było spotkać generała spadochroniarzy. Przez ostatnie lata swego życia twardą ręką rządził w Kraju Krasnojarskim, na terytorium blisko dziesięciokrotnie większym niż obszar Polski. Jego zmagania z korupcją, wszechogarniającą obszar byłego Związku Radzieckiego, budziły szczerą nienawiść zgrai oligarchów, przy których szefowie sycylijskiej mafii to łagodne pluszowe niedźwiadki. Nienawidzili go wyżsi funkcjonariusze aparatu partyjnego, KGB i moskiewscy biurokraci. Szanowali zwykli ludzie, mający coraz mniej szans na poprawę swego losu. Oni właśnie zaczęli domagać się przyłączenia do Kraju Krasnojarskiego obwodów autonomicznych Ewenkijskiego i Tajmyrskiego. Częsteczki gazu paszportów nie potrzebują. Zasoby w rejonie półwyspu Jamał, uważane do niedawna za największe na świecie, powoli się wyczerpują. Zalegają na obszarze tysięcy

kilometrów kwadratowych pod Obską Gubą, lodowym limanem rzeki Ob i wieczną zmarzliną pokrywającą bagniste dorzecze wpadających do niego rzek Taz i Pug. Możliwość utraty całkowitej kontroli nad złożami na rzecz niebojaźliwego generała spadochroniarzy, była nie do zaakceptowania dla przedstawicieli elity władzy w Moskwie, związanych z byłymi szefami GAZPROMU, Czernomyrdinem i Wiachiriewem, posiadającym udziały tego koncernu warte miliardy dolarów.. Generał *nie rozumiał* biznesowych zawłości i nie chciał się bogacić. Do przeprowadzenia obiecanego wywiadu dla „Rurociągów” nie doszło. Mieliśmy się spotkać w górskim schronisku Barsowo Uszczelie w Sajanach na granicy Tuwy. Lecąc już helikopterem z Kyzyl do Torachem dowiedziałem się, że kilkadziesiąt kilometrów dalej na północ miała miejsce katastrofa. Na łamach dziennika „Komsomolskaja Prawda” ukazał się artykuł obwiniający pośrednio za śmierć generała — GAZPROM i spec służby, które oskarżał o prowokacje związane z wysadzeniami w Moskwie i Wołgodońsku domów wraz z mieszkańcami. Psychoza strachu, jaka zapanowała wówczas w Rosji, miała ułatwić Putinowi dojście do władzy. Przełącz, na której służbowy MI-8 gen. Lebidzia zaczepił we mgle swoją belką ogonową o linię wysokiego napięcia, odwiedziłem parę dni później. Zachowałem do dziś japoński zegarek marki „Orient” z oberwanym paskiem, który znalazłem wdeptany w śnieg. Rzekomo należał do generała.

Miałem zaszczyt parokrotnie rozmawiać z prezydentem Maschadowem. Wyjątkowo inteligentny, zrównoważony, spokojny. Zdający sobie sprawę z tego, co robi. W trakcie zwiedzania Warszawy pokazałem mu stojący w sąsiedztwie murów Starego Miasta pomnik Małego Powstańca — chłopca z butelką benzyny przygotowaną do ataku na niemiecki czołg. Zaprotestował, gdy któraś z osób nam towarzyszących nazwała go terrorystą. Stwierdził krótko: to nie terrorysta, to bojownik o wolność.

Najlepszy miód, to taki, który ściekając utworzy najwyżej trzy krople. Raz, dwa i ta ostatnia zatrzymuje się na przedniej powierzchni łyżeczki. I jeszcze raz. Szamil Basajew osobiście demonstrował zalety produktu swoich pasiek. Zebrał z nich przeszło dwie tony miodu i przekazał go na potrzeby walczących oddziałów. Siedzieliśmy przy kuchennym stole, nieopodal krzątających się kobiet. Szamil był dumny z najnowszego osiągnięcia. Chciał go zaprezentować przed obiadem. W fabryce „Czerwony Młot”, gdzie za sowieckich czasów produkowano zawory do instalacji naftowych, pod jego osobistym nadzorem wykonano dzieło sztuki. Snajperski karabin przeciwpancerny dalekiego zasięgu, kaliber 12,7 mm. *Al Battar*, co należy przetłumaczyć na „Miecz Proroka”, Wyposażony w optyczny celownik, ma zasięg do 3 km. Wracamy z podwórza parę stopni w dół do kuchni. Demonstracja karabinu odbywała się na podwórku.

Rozmowa schodzi na polskie tematy. Szamil słyszał o blokowaniu budowy Gazociągu Jamalskiego przez Samoobronę. Miał dużo sympatii do tej organizacji za to, że dzięki jej działaniom budżet Rosji stracił miliardy dolarów. Mniej miał na zbrojenia. Pamiętał, że wysłał swojego człowieka do Leppera. Na pytanie, czy zamierza przeszkodzić Rosji w eksporcie gazu, odpowiedział jednak, że nie zamierza wysadzać gazociągów, bo nie jest terrorystą. Dopiero na krótko przed śmiercią zmienił zdanie. Polskich ochotników obiecał przyjąć do oddziału, którym dowodził. Ci, którzy już w nim byli, mieli wkrótce dostać nowoczesną broń. Adiutant przerwał rozmowę, podając satelitarny telefon. Chattabowi udało się *FAGOTEM podbit tank T 80*, który od paru dni ostrzeliwał pozycje obrońców. Szamil zgodził się na wywiad dla polskiej prasy. Ukaże się miesiąc później w Australii. Redakcja „Gazety Wyborczej” uznała go za mało interesujący. Z ręki do ręki kursuje egzemplarz „Kaukaskiej Konfederacji”, gazety narodowowyzwoleńczych sił Kaukazu. Datowanie jest zgodne z kalendarzem islamu. Radżab 1420 tj. październik 1999. Wersalikami przez całą szerokość wydrukowano apel: *WSTAWAJ KAUKAZIE! WSTAWAJ NA GAZAWAT*. Gazawat to Święta Wojna. Apel skierowany był do narodów wymienionych w porządku rosyjskiego alfabetu. ABCHAZJI, ADYGEI, AZERBEJDŻANU, ALANII, ARMENII, BAŁKARII, GRUZJI, DAGESTANU, INGUSZETI, ICZKERII, KABARDY, KAŁMUCJII, KARACZAJU, KRASNODARU, STAWROPOLA i CZERKIESJI.

Na pytanie, kiedy przewiduje ostateczny rozkład ostatniego kolonialnego imperium — uśmiecha się: *Napisałem dwa listy do premiera Chin. Na oba nie odpowiedział. Prosiłem o pomoc przypominając, że dzięki nam, Czeczenom, Chiny były w stanie odzyskać 88 tys. km² na Dalekim Wschodzie. Teraz niech sami odwojują.* Na 25 mln mieszkańców Syberii 7 milionów już stanowią Chińczycy. Liczba ich stale się zwiększa. Wobec *pełzajuszczcoj kolonizacji* los Rosji wydaje się być przesądzony. Nawet jeśli Allah nie pozwoli nam przeżyć, zwyciężymy na pewno.

Schyleni, wkładamy pozostawione na stopniach buty. Szirwani ma nas zawieść do rodzinnego domu Szamila w Wiedieno. Jest bardzo podobny do sławnego brata. Nerwowy, energiczny. Gorąco wierzący. W georgijewskiej paradnej sali Kremla, idąc na spotkanie z Jelcynem, wzniósł okrzyk *Allah Akbar*. Uderzył rosyjskiego generała, który zbyt wolno podawał mu teczkę. Znakomicie prowadził

Toyotę Hilux, którą wiozł nas do Wiedieno, gdzie był ich rodzinny dom. Łomotał rzucony z tyłu *pickupa* ciężki karabin maszynowy. Jak wicher przelecieliśmy Argun. Straszły dymiące rury elektrociepłowni. W Serzeń-Jurt zatrzymał nas pogrzeb 27 ofiar ostatniego ataku powietrznych szturmowców. Strzelały do wszystkiego, co się rusza. Pozostały świeże dziury w jezdni obok brunatnych plam. Szeregi *bojowników* zasilił nowy oddział złożony z krewnych ofiar. Wąska szosa wiała się wzdłuż kamienistego, na pół wyschniętego koryta rzeki Chułchulaj. Jej dolinę wypełniały wszystkie barwy jesieni. Otulały mgły, a gęsty, bujny las schodził aż do rzeki. W tym rejonie Arabowie Al Chattaba jeszcze za poprzedniej wojny urządzili zasadzkę na pancerną kolumnę. W nasłuchu radiowym zarejestrowano historyczne nawoływania o pomoc jej rannego dowódcy, który dostał się w *kindżałnyj ogoń*, oraz przedśmiertne wycia rosyjskich najemników. Kasetę można było kupić na rynku w Grozным.

Chutor Binoj, Ca-Wiedieno i Wiedieno. Szeroki płaskowyż u stóp wysokich gór. Na auł parę godzin temu spadły rakiety. Szirweni milczał. Ogrzewał smukłe dłonie w promieniach słońca padającego przez przednią szybę samochodu. Skupiony słuchał śpiewnych recytacji Koranu. Milczała ochrona. Nie wiedzieli, czy rakiety nie uderzyły w dom jego ojca. Auł był rozrzucony po obu stronach wysokiego parowu. Liczył blisko 8 tysięcy mieszkańców. Wylegli przed bramy swoich zagród. Ruiny domów dymiły. Bezradnie wierzgał trafiony odłamkami koń z wyprutymi wnętrznościami. Trupy ludzkie zdołano już uprzątnąć. Dzieciaki wskazują łukę, na którą spadła jedna z rakiet. Nie wybuchła. Pomagali dorosłym zaciągnąć ją do parowu. Miała blisko 11 metrów długości. Rosjanie informowali cały świat, że atakami raketowymi na bazy i gęsto zaludnione osady ludzkie kierują sami Czeczeni, aby ich potem oskarżać o zbrodnie ludobójstwa. Dlatego będą usiłowali niewypał zniszczyć. Usiłowali. Wcześniej jednak udało się nam do niego dotrzeć. Zapisalem fabryczny numer 9B151N850245 i zrobiłem zdjęcia precyzyjnie wykonanych podzespołów oraz ich cyfrowych i literowych oznaczeń. Jedwabnymi nićmi wiązane płytki obwodów scalonych. Odporne na promieniowanie radioaktywne. Data produkcji 1985. Redaktor naczelny popularnej w Polsce gazety nie zezwolił na publikację tej informacji. Z Rosją, jego zdaniem, należy utrzymywać poprawne stosunki.

Ci w Moskwie terror i śmierć rozdzielali sprawiedliwie. Przekłete plemię niepokornych *czurków* stało im kością w gardle. Centrum, najwyższe miejsce Wiedieno, opasuje wysoki kamienny mur ze strzelnicami. Sięga na skraj parowu. Tu w XIX w. bronił się przed carskimi wojskami Imam Szamil. W jego oddziałach służyli Polacy. Dowodzili artylerią. Przerwano restaurację starych murów i kamiennego tunelu, którym schodziło się w dół po wodę. Na dziedzińcu fortu rozbite czołgi i BTR-y z wojny 1995 roku. Tu było miejsce zgrupowania oddziału ochotników, którzy przez pobliską przełęcz Charana (2177 m.) wyruszyli na Bottich w Dagestanie. To zaledwie kilkadziesiąt kilometrów. Dogorywający niedźwiedź pokazał gnijące kły. Zbyt wcześnie zapomniano o słowach Włodzimierza Ilicza: *Jeśli nam, bolszewikom, przyjdzie odejść z Dagestanu, to tak trzaśniemy drzwiami, że wszystko zadrży*. I drży. Moskwa przeszła do kontrofensywy. Realizuje starannie zaplanowany scenariusz. Należało pozbawić Czeczenów sympatii cywilizowanego świata. Uczynić z nich terrorystów, bandytów, porywaczy ludzi. Uczyniono. W tym scenariuszu znalazły się cztery głowy odcięte Anglikom, film reżysera Mamonia o „ojcu chrzestnym” Nuchajewie i Beslan. Ofiarą prowokacji rosyjskich spec służb padł nawet znany na całym świecie pisarz Forsyth i dwie porwane Polki.

Salman Basajew powitał nas przed bramą. Długa siwa broda. Orzechowe oczy. Zakrzywiony nos i wielka wełniana biała czapa. Jak przystało na ojca człowieka uważanego za nowego imama Kaukazu, zachowuje się nad wyraz godnie. Gdy po posiłku zasiadamy w wyłożonym dywanami reprezentacyjnym pomieszczeniu, daje do zrozumienia, że jest człowiekiem bywałym i doświadczonym. Odbił pielgrzymkę do Mekki. Przyjmował u siebie następcę tronu Jordanii. Opowiada o starożytności rodu — tejpów Bengasoj. Odbudowując dom, wysadzony w powietrze w poprzedniej wojnie, odnalazł kamień, na którym opierał się dach nad progiem. Kamień ten pochodzi z XVII wieku. Twierdzi, że jest w stanie wymienić 24 pokolenia przodków. Wspomina wybuchy bomb atomowych nad semipałatyńskim poligonem. Obserwował je z bliska. Tam byli przesiedleni. Pamięta jak wiosną wygrzebali z topniejącego śniegu setki objedzonych przez psy trupów tych, którzy zmarli z wyczerpania. Rozpoznał rodziców. Dom wzniesiony z czerwonej klinkierowej cegły kazał otoczyć wysokim kamiennym murem ze strzelnicami. Mur jest wyższy niż ten wokół twierdzy Imama Szamila. U sąsiadów budzi strach. Boją się go. Nie zgadzają na robienie zdjęć i nie podają nazwisk. Twierdzą, że swoją posiadłość rozszerzał z bronią w ręku, że nie są prawdziwe opowieści o starożytności rodu. Że faktycznie to on sam pochodzi z Dagestanu.

Siedzimy w paradnej izbie na miękkich kanapach. Czysto. Na ścianach wszędzie dywany. Przy wejściu obok dużego japońskiego telewizora — fotel skierowany na *Kaabę* — sanktuarium w Mekce.

Co jakiś czas wchodzą z dworu mężczyźni w różnym wieku. W skarpetach i z bronią w ręku. Buty zostawiają na zewnątrz. Broń odkładają na stół. Schylają głowę z szacunkiem w kierunku Salmana i rozpoczynają modły. Klęczą. Skupienie. Cisza. Spokój. Nikt nie śmie przerywać. Kiedy wyszli zacząłem z gospodarzem rozmowę. Trwała długo, aż do kolacji. Nie przerwał jej nawet kolejny atak rakiet. Niektóre spadły gdzieś zupełnie blisko. Odłamki poraniły krowy. Salman się śmiał, że na nasz przyjazd chyba wystrzelono raketowy salut. Rosja teraz całkowicie się rozwali. Ona jest głodna, ale zobaczycie, jak będzie się rozpadać. Może zrobić jeszcze coś takiego, że cała ludzkość zadrzy. Oni mają rakiety atomowe.

Tego dnia w Wiedieno uderzyło około dwadziestu rakiet klasy ziemia-ziemia. Ekspłodowały w powietrzu. Wyleciały z nich kasetowe bomby. Spadł deszcz odłamków, stalowe igły, kulki. Wszystko to wylatuje, aby nas zabijać. Sami zobaczycie. Salman wskazuje ręką w górę. *Gdyby te wszystkie rakiety trafiły w środek wsi, zniszczenia byłyby większe, ale i tak narobiły biedy. Oni nie liczą trupów swoich żołnierzy.* — Twarz starca zasepia się jeszcze bardziej. Niknie pod białą futrzaną czapą. — *Na własne oczy widziałem tamtą wojnę. Helikopterami wozili trupy i rzucali je w przepaść. I nie raz. Cały dzień helikopter latał tam i z powrotem. Wywozili zwłoki i rzucali je w przepaść. W Groznych paliły się szyby naftowe. Był duży ogień. A oni zwłoki wrzucali do tego ognia. Wychowałem się wśród nich, z nimi pracowałem całe życie, uczyłem się Nawet, ale oni nie uważają nas za ludzi. Moje dzieciństwo i młodość nie były usłane różami. W 1944 zesłali nas na Syberię do Kraju Ałtajskiego. W obwodzie siemipałatinskim byliśmy na zesłaniu. Poczynając od lat 1955, 1956, 1957, zaczęli przeprowadzać wybuchy nad naszymi głowami. Tam testowali bomby atomowe i termojądrowe. To światło. Rozprzestrzenia się dookoła, obejmuje ogromny teren, oślepia. Człowiek staje się ślepy. Nic nie widzi. No, widzi, ale źle. Też na to cierpiałem, bo nie zdążyłem zakryć oczu rękami, jak w nocy była próba. Przymknąłem powieki i tak zepsuł mi się wzrok. Pozwolili nam wrócić już w 57. Kiedy Szamil podrośł, bardzo chciał się uczyć. Czytał, czytał i czytał. Mówił, że chce być prawnikiem. Zdawał na Uniwersytet Moskiewski. Dwa lata próbował. Egzaminów zdawał na 4 i 5. Ale nie dostał się. Tam córki, synowie członków KC partii, sekretarze komitetów obwodowych. On na studia nie mógł się dostać. Przyjechał do domu odwiedzić nas i tu jak raz zastała go rewolucja. Dżochar Dudajew ogłosił niepodległość. Do rozmowy włącza się szpakowaty, o inteligentnej twarzy bliski krewny. Był wykładowcą na uniwersytecie. Czeczeni mieli jeden z najwyższych wskaźników ludzi z wyższym wykształceniem wśród narodów b. ZSRR.*

Salman mówił dalej:

Szamil ma takie ciekawe upodobanie, że bierze jedną rodzinę pszczół i patrzy jak od świtu do nocy ta pszczoła rodzina pracuje. To znaczy, jak zbiera nektar, jak go przynosi, krótko mówiąc, obserwuje całą działalność tych pszczół i ich wzajemne kontakty. To jest bardzo zdyscyplinowany pododdział. Dyscyplina to podstawa. Jeżeli przełożyć to na język wojskowy, to jeden pododdział wychodzi na zwiady, z przodu, drugi ubezpiecza, trzeci zabezpiecza tyły, czyli przynosi miód. Ci przynoszą, tamci idą szukać, jedni idą w tę stronę, drudzy w tamtą. On sporządził schemat. To był początek wojny, siedzieliśmy razem i dyskutowaliśmy. I powstał cały schemat skoordynowanych działań pododdziału, przy czym dokładnie, na czas, bez opóźnień, na najwyższym poziomie zorganizowany, dyspozycyjny pododdział. Jeżeli wziąć np. pułk i jego działania w ciągu dnia i przenieść to na rysunek, zrobić zarys taktyczny, tj. mapę taktyczną i zastosować w walce, to się udaje. Szamil to wykorzystał. Wykorzystał schemat działania pszczół w sztuce wojennej. Na podstawie funkcjonowania pszczelich rojów: z jednego, drugiego, trzeciego, czy czwartego ula można stwierdzić, jaką wartość ma pokarm przynoszony przez poszczególne rodziny, które są aktywne, które pasywne. Szamil to przenosił na papier i wykorzystywał... do swoich działań bojowych. Jako obrońca Białego Domu w czasie puczu Janajewa w Moskwie otrzymał podziękowanie z podpisem Jelcyna. Wisiąło na ścianie z tyłu za telewizorem w jego rodzinnym domu.

Za głowy Szamila Basajewa i emira Chattaba rosyjscy *biznesmeni* wyznaczyli po milionie dolarów nagrody. Chyba były tego warte. W czarnych brodach obaj nie mieli jeszcze zbyt wielu srebrnych nitki. Wojskowego kroju kurtki nosili rozpięte. Różniły się wzorem kamuflażu. Szamil miał oliwkowo-zieloną, a jego towarzysz czarno-zielonkawą. Przylegające do ciała kamizelki obciążały wypchane amunicją ładownice. Całość uzupełniały lekkie, nieprzemakalne, wysoko sznurowane czarne buty. Wąska, pociągła, blada, zawsze uśmiechnięta twarz Szamila kontrastowała z szeroką o wyraźnie sterczących kościach policzkowych i masywnym kulfoniastym nosie ciemnooliwkową, ponurą twarzą emira. Człowieka, który wielokrotnie widział śmierć i który wielokrotnie sam ją zadawał. Robię sobie zdjęcie z dwoma milionami dolarów. Dom Szamila, pełniący rolę jego kwatery głównej, w gradacji celów rosyjskich rakiet na przedmieściu Groznego zajmował poczesną pozycję. Dokładnie dobiegł po naszej wizycie, wraz z przyległym kwartałem ulic, przestał istnieć. Było dużo ofiar.

Z emirem Chattabem rozmawiałem krótko. Przyjął mnie z towarzyszem w pomieszczeniu, którego całe umeblowanie stanowił drewniany stołek i rozrzucony pod ścianą barłóg, pokryty niezbyt czystą pościelą. Nikt nas nie sprawdzał. Nie odbierał broni. Polakom w Czeczenii się wierzy. Są swoi. A broń i tak nosi tu z sobą każdy. Emir siadł na stołku. Padło pytanie: *Jakie cechy charakteru powinien posiadać żołnierz islamu?*

Chattab odpowiada, wykazując pewne problemy z językiem, którym się posługujemy. Muzułmanin, zgodnie z nakazem swej religii, walczy tylko z żołnierzami, żeby obronić terytorium muzulmanów, przeciwko żołnierzom, przeciwko Rosji. Rosjanie na terenie muzulmanów zaczęli zabijać dzieci, wtedy muzulmanie zaczęli walczyć, tylko z żołnierzami. Kobiet, dzieci, nawet jeśli dostały się do niewoli, zgodnie z religią islamu nie wolno zabić. Dopóki wróg znajduje się na ziemi muzulmanów, musimy walczyć do końca. Dziś walczymy tu, na naszym terenie, dziś bronimy naszej ziemi, naszych kobiet i naszego majątku, tego, co mamy. Emir po rosyjsku mówił kiepsko. Brak słów starał się nadrobić gestykulacją opiętym skórzanym bandażem kikutem prawej dłoni. Spotkanie trwało blisko godzinę. W czasie rozmowy czułem do niego narastającą sympatię. Dalsze losy emira są znane. Otruli go agenci służb federalnych. Szamil stanął przed obliczem Allaha 10 lipca 2006 r. Udzielił mi ostatniego wywiadu.

Wszyscy szli jedna za drugą. Jedna za drugą. Było ich dużo. Powoli przemieszczały się w lewo, schodziły niżej i znikaly z pola widzenia. To, że to są czołgi i opancerzone transportery widać było dopiero przez lornetkę. Staliśmy za betonową bramą ogrodzenia ostatniego domu w stacji Pierwomajskiej. Należał do Asłana Maschadowa. Naprzeciwko, przy ulicy Sowieckiej, został już tylko mały Islam Umanow z ciotką. W autobus, którym jechała do lekarza w Groznym jego matka z młodszą siostrą, uderzył czołgowy pocisk. Zginęli wszyscy pasażerowie. Islam już wiedział. Starsi bracia jeszcze nie. Byli na froncie pod Gudernesem. Ojca zamęczono w obozie filtracyjnym. Padł ofiarą rosyjskiego wynalazku. Był nim ostry, wbity do ziemi około metrowej długości kół od płotu, do którego przywiązywano ręce. Ojcu kazano w rozkroku stanąć nad drewnianym ostrzem. Ziemia w Czeczenii jest twarda, tłusta, gliniasta. Bardzo urodzajna. Ubite klepisko polano wodą. Nogi ofiary się rozjechały. Ślisko. Zwarł kolana. Oprawcy lali wodę, gdy tylko ziemia zaczynała wysychać. Najsilniejsi wytrzymywali trzy, cztery kwadransy. Ojciec wytrzymał długo. Drewniany kół wcześniej czy później i tak musiał mu rozpruć odbyt. Śmierć następowała po paru dniach. Chyba że jakiś Kozak chciał wypróbować siłę ciosu swojej szabli odcinając głowę. Kozacy z Kraju Stawropolskiego, wprowadzający w Czeczenii *konstytucyjną poriadok*, nosili szable. Na szkolnym boisku, przy zakręcie obsadzonej drzewami po obu stronach *stanicznej* ulicy, były świeże wykopy. Nieregularne, pokręcone, węzłowe. Wyprowadzały na tyły zabudowań. Chłopcy z *opółczyny* — pospolitego ruszenia - mieli po 17 — 18 lat. Dowodził nimi nauczyciel fizyki. Odmówił podania nazwiska. Miał rodzinę w Rosji. Pierwsze pojazdy pancernej kolumny, które spęzły pod wieczór z okolicznych wzgórz, zapłonęły. Z obrońców stacji nie przeżył nikt.

Apti Batałow — szef kancelarii prezydenta, podpisując mi akredytację z terminem do 30.11.1999, nie miał złudzeń. Całe życie pracował w organach MWD. Znał mechanizmy władzy. *To nie jest żadna etniczna czystka, ani walka z bandytyzmem czy terroryzmem. To kruczata prawosławia, którą ktoś tam w Moskwie — oligarchy, bankierzy, żydzi — prowadzi przeciwko wyznawcom islamu.* Rozmawiamy na trzecim piętrze pałacu prezydenta — zwykłego białego budynku w centrum miasta, odróżniającego się od pozostałych niedawno odświeżoną elewacją. Kilkaset metrów dalej była kuchnia, gdzie wydawano darmowe posiłki dla rosyjskich emerytów. Całe życie spędzili w tym mieście, nie mają rodzin na wsi i nie mieli gdzie się udać. Tak jak i w poprzedniej wojnie, podczas ostrzeliwania i bombardowania Groznego najwięcej ginęło etnicznych Rosjan. Do gabinetu dochodziły odgłosy kanonady. Trwała krótko. Ostrzeliwano wsie wzdłuż granicy z Dagestanem. W ten sposób tworzone parokilometrowej szerokości kordon sanitarny. Bardzo skutecznie. Nie trzeba podstawiać środków transportu, organizować służb medycznych, polowych kuchni, zbiorowych toalet, świetlic namiotowych, żłobków i przedszkoli, Wystarczy parę salw z czołgowych dział. Bez celowania. Sanitarny kordon powstawał sam. Federalna *bronietechnika* szła w nagonce. W nieregularnych odstępach czasu, co dzień, co parę dnina każdy z czeczeńskich aułów, wsi, osad i miasteczek padały salwy rakiet Grad lub Huragan, potomków katiusz, i pociski artyleryjskie. Armaty nowoczesnych czołgów mają zasięg do 18 km. Zwierzyna uciekała. Mieszkańcy wsi zostawiali swoje domy, pola, warsztaty pracy, groby najbliższych, dorobek całego życia.

Tych, których Allah uratował od *odkoleń*, pocisków i bomb, czekał po wejściu armii federalnej obóz filtracyjny lub eszelon wagonów kolejowych. Dowódcy oddziałów federalnych ocalałą cywilną ludność określali mianem przesiedleńców. Nie żadnych *bieżeńców*, czyli uciekinierów. To przecież byli najzwyczajni *przesiedleńcy*. Tak jak te krnąbrne *Polaczyszki* z lat czterdziestych. Wyprawiano ich do Tiumentia, Birobidżanu, na Daleki Wschód. Tam, gdzie Rosjanie żyć nie chcą, i tam, gdzie już się im

pali grunt pod nogami. Pociągom przybywającym z czeczeńskimi bandytami przygotowywane były odpowiednie powitania. Instrukcji udzielił w telewizyjnym wystąpieniu sam premier Putin. *Jak należy z terrorystami postępować? Najlepiej topić w kiblu.* Poparcie w narodzie otrzymał powszechne.

Czołgi i BTMP obławy pękały od zdobyczy. Dywanów, telewizorów, lodówek. Wpadając do wsi, żołnierze oddziałów szturmowych niszczyli wszystko, co mogło mieć jakąkolwiek materialną wartość dla ich dowódców. Bo inaczej kazaliby im to oni później taszczyć, transportować jako trofeum. Dla siebie poszukiwali wyłącznie wódki i złota. Rosji potrzebna jest Czeczenia, geopolityczne centrum Kaukazu. Potrzebna, ale bez Czeczenów. Tą dewizą kierują się lokatorzy Kremla już od czasów generała Jermołowa. Dowodzony przez niego korpus ekspedycyjny wyrzynał w pień mieszkańców wsi w dolinach Tereku i Sundży w XIX wieku. W służbie rosyjskiej zginął Polak pułkownik Pasek, wnuk pamiętnikarza Chryzostoma. Kozacy polowali szczególnie na ciężarne kobiety. Bo te suki urodzą tych przeklętych bandytów.

Rosji potrzebna jest kuratela nad euroazjatyckim mostem lądowym, przez który przechodzą trasy magistralnych rurociągów przesyłowych ropy naftowej i gazu. Dlatego wojska federalne w pierwszej kolejności obsadziły tłocznie i trasę gazociągu o identycznej średnicy jak przebiegający przez Polskę odcinek tranzytowego gazociągu Jamał-Europa. Zasila w gaz setki miast i miasteczek na północnym Kaukazie. Musieli się spieszyć. Zdesperowani Czeczeni mogli go przecież wysadzić w powietrze. Wydawana w Moskwie gazeta „Sowerszenno Siekrietno” alarmowała: *WAHABICI W TOBOLSKU — Oni już opanowują rejony wydobywania ropy naftowej!!!* 1/3 budżetu Rosji przeznaczona była wówczas na wojnę w Czeczenii, a przy tym aż 1/3 tego budżetu pochodziło z eksportu rurociągami ropy naftowej i gazu. Gazociąg Jamał-Europa wysadzono jednak w powietrze tylko raz. W powieści *Red Gaz*, autorstwa dysydenta Edwarda Topola. Precedens jednak zaistniał.

Od połowy września do Groznego nie dochodził prąd elektryczny. Brak też było wody i gazu. Zastanawiała tylko obfitość benzyny. Taniej. Po 3 do 5 rubli litr, za dolara 5 litrów. Nawet niezłej. Z polowych rafinerii. W jej skład wchodził duży, metalowy zbiornik zakopany w ziemi. Pod nim płonęła otwartym ogniem gazowa sztyca. Trochę rur, chłodnica, skraplacz. Gotowy produkt można było kupić przy wjeździe do każdej wsi. Sprzedawano go w 10 litrowych słojach po *ogórcach*. Transportowano też cysternami do Inguszetii, dla dowódców federalnych wojsk pancernych i kolumn samochodowych. W zamian proponowali uzbrojenie. Większość transakcji szła na wymianę. *Machniom? Machniom!* Obie strony były zadowolone.

Po otoczeniu Groznego pancernym kordonem utworzono korytarz do Inguszetii. Mieli się nim ewakuować cywile. Ci, którzy tego nie uczynili lub nie mieli sił uczynić, byli traktowani jako bandyci, terroryści, islamiści, wahabici (niepotrzebne skreślić). Dla nich właśnie przeznaczano bomby kasetowe, kulkowe, próżniowe, napalm i wszystkie te wynalazki, tak cieszące serca rosyjskich matek i generałów stworzone ongiś, aby pokonać wrogów socjalizmu i Kraju Rad. Nie stało Kraju Rad. *Żałko.* Dobrze, że chociaż znaleźli się wrogowie *Matuszki Rossji*. Bomby próżniowe są w stanie na znacznym obszarze wchłonąć cały tlen. Żadna istota potrzebująca go do oddychania nie przeżyje. Ostrzeżenie tej treści zostało wygłoszone w programie telewizyjnym odbieranym na całym północnym Kaukazie. Pułkownik, który je wygłaszał, miał sympatyczną twarz i łagodne, słowiańskie rysy. Taki dla dobra ojczyzny spełni każdy rozkaz.

W Groznym, na niewielkim placu pomiędzy „Kafe Wajnach”, a sklepem myśliwskim, gdzie sprzedawano haczyki na ryby, sztuczne przynęty i kamizelki na magazynki, handlowano też bronią. Ceny były umiarkowane. Kałasznikow kosztował 200–250 USD. Pistolet Tokariewa (popularna TT) 350 USD, Pistolet Makarow 200–250 USD. Pocisk do granatnika — 60 rubli przeciwpiechotny i nieco drożej kumulacyjny. Radiotelefon Motorola około 350 USD, kajdanki dla jeńców 200–300 rubli. Obowiązkowym wyposażeniem każdego *bojowika* były też bagnety, kaukaskie kindżały, noże fińskie, a nawet hiszpańskie maczety. Broń każdy kupował sobie sam. Tak było na Kaukazie od prawieków. Od zawsze. Składamy wizytę w kwaterze głównej pułku specjalnego przeznaczenia *Bors* („Wilk”). Mój towarzysz służył w nim w czasie poprzedniej wojny jako snajper. Witają nas z otwartymi ramionami. Herbatą i orzeszkami. Jako pierwsi Polacy otrzymujemy pułkowe legitymacje. Są najlepszą ochroną, jeśli komuś przyszłoby do głowy udzielić nam przymusowej gościny. Moglibyśmy wtedy liczyć, że cały pułk będzie nasz szukał. I na pewno znajdzie. Legitymacja przydała się piszącemu te słowa jeszcze parę lat później w Tuwie, na afgańsko-pakistańskiej granicy Ina Karakorum Highway.

Z trzygwiazdkowym generałem Musą Bakajewem nikt nie miał śmiałości zadzierać. Generał miał 48 lat. W Azerbejdżanie dosłużył się stopnia pułkownika. Walczył z Ormianami o Karabach. Gdy ochotnicy pojechali do Abchazji, udał się za nimi. Twierdzi, że osobiście zniszczył 62 rosyjskie czołgi i pojazdy pancerne. Obiecuje zaokrąglić tę liczbę do pełnej setki. Jak zamierza zrealizować taki

zamiar — nie wiadomo. Parę lat później odwiedziłem go w miłym domu w Niemczech. Jest konsultantem pewnych służb u naszego zachodniego sąsiada. Uważa, że wojna w Czeczenii wybuchła za sprawą ropy naftowej.

Pamiętam, że w przydomowym ogródku jego siostry w Groznym oglądałem naftowy szyb. Najzwyczajniejsza studnia z kołowrotem. Pompa też była. Ale nieczynna, bo nie było prądu. Na dobę dawało się wydobyć do 60 ton ropy. Dwie samochodowe cysterny. Miała doskonałą jakość. Nie potrzebowała rafinacji. Rozlana na mokrej ziemi i zapalona wybuchała jasnym płomieniem.

Urus Martan odwiedziliśmy parę godzin po bombardowaniu i raketowym ostrzale. Zginęło 9 osób, około 30 było rannych. Dużo niewypałów. Zniszczonych kilkanaście domów. Najbardziej przejmujący był los matki 7 dzieci, która zebrała z drzew szczątki ich i męża. Straciła dom. Jedna z rakiet nie wybuchła. Pozostawiła za sobą cylindryczny, prowadzący w głąb ziemi szyb. Właściciel posesji spuścił się w jego głąb, aby zaczepić koniec rakiety do stalowej liny ciągnika. Zamierzał ją wyciągnąć i rozbroić. Ludzie przeklinali terrorystów w Moskwie i polityków. Rzekomo w tej miejscowości miały być więzione właśnie pod koniec października dwie Polki porwane w Dagestanie. Zastanawiające, że po umożliwieniu im korespondencji z krajem, skarżyły się tylko na brak ruchu i monotonię bytowania. Trzęsienia ziemi, jakie powoduje ostrzał raketowy, nie zauważyły. Wyrażna fuszerka porywaczy, którym zależało na zapuszczeniu czeczeńskiego śladu w świadomości czytelników „Gazety Wyborczej”. Udało się.

Niwę, którą jechaliśmy, zatrzymała grupa ludzi. Stali w centrum wsi na szosie koło rozbitego samochodu. W tę wieś uderzyły rakiet S5 i S8. Mogą być w nie wyposażone tak samoloty, jak i helikoptery. Z boku drogi — pokrwawione samochodowe plandeki przykrywały podłużne kształty. Trzy, może cztery. I co najmniej tyle samo zupełnie małych. Krótkich. Pod którymi prawie nie było nic. Wieś ucierpiała również w latach poprzedniej wojny. Wtedy też zginęli członkowie tej rodziny. Sąsiedzi pokazują w stronę remontowanego domu. Mieszkańcy Iczkerii bardzo lubią budować, rozbudowywać, upiększać swoje siedziby. Ci, którzy leżą pod plandeką, też dzisiaj budowali. Kładli na elewację nową warstwę cegieł. Sprowadzili ich cały transport. Chcieli zdążyć przed zimą. Nie zdążyli. Nalot. Nogi dziwnie stają się ciężkie. Przyśpieszone bicie serca. Pulsowanie krwi w skroniach. Parcie na pęcherz. Generał Bakajew jednak nie przerywa rozmowy. Nie odwraca nawet głowy. Energicznie gestykulując kontynuuje wymianę zdań. Bomby padają dość daleko. Jakies kilkadziesiąt metrów. Wybuchy wznoszą tumany pyłu. Z rozpostartymi skrzydłami przebiega drogę stadko kur i nieduży psiak z podkulonym ogonem. Wieś nie sympatyzowała z rządem. Nie udzielała schronienia żadnym bandytom, terrorystom, mudżahedinom. Nie było też w niej żadnego obiektu wojskowego.

Być może komuś tam w sztabie przypomniał się 96 rok, kiedy tu broniło się blisko dwie setki *bojowików*. Rosjanie atakowali ich przez 47 dni. Stracili dużo techniki, ludzi. Czyżby zemsta? Generał uważał, że tak. Nie mógł pojechać z nami na wschód do Zandaka, gdzie przebiegała pierwsza linia frontu. Doprowadzał swój pułk do stanu pełnej sprawności bojowej. *Specnazowców* z pułku *Bors* Rosjanie bali się jak ognia. Spotkanie z nimi, to było spotkanie śmierci. Dostajemy służbowy samochód z dwoma uzbrojonymi po zęby *bojowikami*: Arsanem i Israpilem. Wołga ma rozbity cały przód. Jest bez świateł. Niedawno ostrzelano ją w zamachu na generała. Trasę do granicy z Dagestanem pokonuje w niespełna dwie godziny. Jedziemy przez Nowogroznij i Aleroj. Dalej objazdem, aby uniknąć ostrzału czołgów szutrowymi drogami przez Gansołczu, Turtchuter, Szuani, Gendergen, Zandakara, Datach i na końcu Zandak. Promieniejący sławą niezdołanego nigdy przez wroga aul Zandak. Ostre, czyste powietrze. Wysokie, sięgające 2725 m, góry pogranicza. Lesiste doliny, w bieszczadzkiem kolorycie jesiennych drzew. W Datachu tłumy uchodźców. Gromadzą się wokół samochodu. Zakwaterowani w szkole, w niewykończonych budynkach, w magazynach. We wsi, która liczyła 3000 mieszkańców, jest ich już 15 000. Ciągłe przybywają nowi. Głowa miejscowej administracji, Rasul Dakałow, obawia się wybuchu epidemii. Brakuje żywności. Nawet kukurydzianej mąki. Jeździł na rozmowy z rosyjskim pułkownikiem. Prosił, aby nie strzelano do rolników zbierających plony z pól. Obiecano mu to solennie. Rosjanie okazali się tacy jak zawsze. Zamiast kukurydzy przywieziono trupy. Datałow cytuje Churchilla: *Podpisywane z nimi porozumienia nie są warte nawet papieru, na którym je podpisywano.*

Wtórują mu najbliżej stojący. Nauczyciele, adwokaci, inżynierowie. Każdy chce do kamery wypowiedzieć swój żal, swoją krzywdę, swoje błaganie do cywilizowanego świata. Za co? Dlaczego? Dlaczego nas to spotyka? W Zamajurt jedna bomba zabiła 32 ofiary. W Binoj 9. Dlaczego niszczy się ich domy. Dorobek całego życia. Mają pretensję do władz w Groznym, że nie zostali przygotowani do wojny z Rosją. Że nie mają Stingerów. Że pozwolono Basajewowi iść z pomocą braciom w Dagestanie. A niby kto miał przeszkodzić? Przecież jego ród pochodzi z Dagestanu. I na pomoc szli sami Dagestańscy, którzy schronili się u nas. Nawet komendę mieli rosyjską. Nie zgodzą się nigdy na wprowadzenie *konstytucyjnego porządku* moskiewską modłę, co zapowiedział na

spotkaniu z ludnością pogranicza w Gileni generał Bilajew. Niepodległa Czeczenia ma swoją Konstytucję. Przyjętą w 1997 roku. Nikt się nie zgodzi, aby znowu rosyjskie *babuszki* były po twarzy czeczeńskie dzieci za rozmawianie w autobusach i w sklepach w ojczystym języku. Nie chcą być więcej *czarkami*. Tu są wszyscy zgodni. Zarówno mający 90 lat Basza Bardzukajew, poruszający się o dwóch laskach z zawieszonym u pasa pojemnikiem na mocz, ani jego 80 letnia żona Medina, ani ich *plemiannik*, czyli kuzyn, 60 letni Latajew Ilmad, ani wszyscy ci, którzy mogą wziąć broń w rękę. Auł Zandak będzie się bronił.

Obroną kieruje 33 letni gen. Ajdamir Abałajew - minister spraw wewnętrznych, który tu się urodził i wychował. Mianowano go komendantem wschodniego frontu rejonu Nazajurt. Auł przylepiony jest do stromego zbocza góry, sterczącej wysoko ponad dnem Jaryk Su. Ubogie siedziby górali skrywa gęstwina orzechowych drzew i otaczają poletka kukurydzy. Za władzy radzieckiej uprawiano jeszcze tytoń. Wtedy można było jako tako wyżyć, chociaż cały rejon miał opinię najbiedniejszego i najbardziej zacofanego w republice. Nawet prąd elektryczny doprowadzono zaledwie kilkanaście lat temu. Mieszkańcy szukali pracy i chleba na całym ogromnym terytorium Związku Radzieckiego. Wszyscy mężczyźni mówią po rosyjsku płynnie, bez akcentu. Ostrzał artyleryjski i bombardowanie najcięższymi bombami znoszą ze spokojem. Tylko ci, których dom znika w parometrowej głębokości leju, lub ci, których strzępy ciał najbliższych trzeba zebrać z ziemi, zaciskają mocniej zęby. Jeśli nie mają pieniędzy na *kałasza*, to długo ostrzą zabytkowe kindżały. Wierzą, że nowoczesną broń będą mieli wkrótce już wszyscy. Generał Abałajew jest tego pewny. Niech tylko Iwan spróbuje przekroczyć Jaryk Su. Zdobycie i spacyfikowanie aułu Zandak będzie agresora kosztowało życie co najmniej 10 000 żołnierzy i dużo, bardzo dużo *bronietiochniki*. Były pułkownik wojsk desantowych Armii Czerwonej, który tu się urodził, a obecnie mieszka w Groznym, nie miał co do tego najmniejszej wątpliwości. W nim też płynie krew *tejpu* Engenój.

Wieczorem dochodzimy do niewielkiego aułu Bejtarki. Wojska federalne są rozlokowane za najbliższym zboczem. Parę dni wcześniej miejscowy *mułła* i *bakajnach* — najbardziej szanowani starcy — poszli z białą flagą. Chcieli rozmawiać. Ostrzelano ich. Zbombardowano też centrum *aułu*. Popękały ściany meczetu. Zginęły 2 osoby. *Federalały* musieli mieć we wsi swego informatora. Na wieść o pojawieniu się zagranicznych dziennikarzy przekazano wiadomość, że jeśli natychmiast nie odejdą, to auł zostanie obrócony w perzynę *kowrowym*, czyli dywanowym bombardowaniem. Zagranicznych dziennikarzy dowódcy rosyjscy tępilili bardziej niż terrorystów. W towarzystwie braci Hamazata i Abdulraszidowa głęboką nocą przekradamy się do zagubionego w górach aułu Cicieljuch. Nikt się nie odzywa, nie pali papierosów. Wpław przechodzimy płytką Jaryk Su. Na płask padamy wzdłuż ogrodzenia jakiegoś pola, gdy pojawi się samolot. Przestajemy oddychać. Dostrzegł leżące cele, czy nie dostrzegł. Nie dostrzegł.

W Grozny tego dnia uderzyła śmierć. Przyleciała na spadochronach. Cztery rakiety ziemia-ziemia. Wożą je *burany*. Najcięższe artyleryjskie ciągniki. Uderzyły w centrum miasta. Każda rakietka ważyła po pół tony. I każda wypełniona była sześciennymi kostkami twardego metalu i stalowymi igłami. Komputerowo zaprogramowane zasilanie w paliwo odrzutowego silnika rakiety zostało przerwane w odpowiedniej chwili. Już blisko ziemi otworzyły się spadochrony. Głowica rozpada się na cztery segmenty. Każdy ma 12 kasetowych pojemników i w każdym pojemniku jest śmierć. Dużo śmierci. Bardzo dużo śmierci. Rakiety są przeznaczone do niszczenia zgrupowań siły żywej. W promieniu do stu metrów. W krwawym deszczu ginie wszelkie życie. Metalowe sześciaki urywają głowy, ręce, miażdżą kręgosłupy, wywlekają kiszki. Przyleciały parami. Ze wschodu i z zachodu. Miały zasięg około 150 km, więc najprawdopodobniej odpalono je w rejonie Machaczkały nad Morzem Kaspijskim i gdzieś w Kraju Stawropolskim na Nogajskim Stepie. Ognistymi biczami przeorały niebo. Słońce już prawie zachodziło. Była godzina za dziesięć piąta. Uderzyły prawie równocześnie. Precyzyjnie. Synchronicznie. W bazyry przepelnione tłumami robiących codzienne zakupy kobiet i w szpital położniczy. Jeszcze następnego dnia strzelano do psów włączących pomiędzy rozbitymi straganami ochłapy mięsa i kości. Taczkami wywożono fragmenty ludzkich kadłubów, ręce, nogi, głowy. Fotograf zagranicznej agencji nie mógł robić zdjęć. Cały czas wymiotował. Ominęła go pewna nagroda na konkursie World Press Foto.

Już na samym początku II wojny czeczeńskiej Rosjanie radykalnie zmienili taktykę. Zaczęli bombardować również rafinerie i instalacje naftowe. Na wizję lokalną zniszczeń stacji pomp rurociągu Baku-Grozny-Tichoreck wziąłem ze sobą francuską dziennikarkę. Razem, w tym samym dniu odbieraliśmy akredytację. Budziła uczucie tkliwości. Wydawała się taka delikatna, wrażliwa, wiotka. Jak źdźbło trawy, jak promień słońca, jak ważka. Wyruszyliśmy wcześniej rano. Po obu stronach szosy towarzyszył nam łagodny, z lekka pofałdowany step w jesiennej szacie. Stada bydła. Chmury różnorakiego ptactwa szykowały się do lotu na południe. Mijaliśmy jedną miejscowość.

Drugą. W oddali rysowały się granie Kaukazu. Dumne. Wspaniałe. Na parę samolotów nie zwróciliśmy uwagi. Wznosiły się do góry pozostawiając za sobą smugi kondensacyjne. Nie miały chyba agresywnych zamiarów. Za którymś zakrętem grzęźniemy wśród owiec. Pastuch odziany w brunatną burkę siedzi na pięknym kabardyńskim rumaku. Na widok skierowanej w jego kierunku kamery uśmiecha się przyjaźnie i macha ręką. Rosyjskiego prawie nie zna. Do wnętrza samochodu przenika zapach końskiego potu, wilgotnej wełny, zwierzęcego łajna. Swojsko. Bezpiecznie. Jak na Podhalu.

Niespodziewanie szosę tarasuje płonący autobus. Czarny gęsty dym i dziwny tłusto mdlący zapach. Pozostali przy życiu pasażerowie układają na poboczu rannych. Na niektórych jeszcze tli się odzież. Okutana dużą jaskrawą wełnianą chustą cicho jęczy stara kobieta. Siedzi na zboczu rowu. Struga moczu spływa po odarniowanej skarpie spomiędzy szeroko rozłożonych nóg. Niespodziewanie wstaje. Na plecach ma głęboką ranę. Widać kości żeber i jasnoróżowe pulsujące płuca. Idzie parę kroków. Nagle prostuje się i pada na twarz. Koniec. Jeszcze tylko przez pewien czas drgają w agonalnych skurczach jejstopy. Nikt nie zwraca na tą śmierć uwagi. W środku autobusu są żywi ludzie, jacyś mężczyźni usiłują ich ratować, wynoszą na zewnątrz. Stopnie pojazdu pokrywa spieniona bura plama. Krew. Dużo jej. Ratującym ślizgają się podeszwy butów. Struga spływa na szosę. Pilot przyłożył się. Starannie ulokował serię. Rozpruł wiele ludzkich korpusów. Stąd tyle krwi. Człowiek to przecież sama wilgoć. Trochę mięsa i kości. Mdły, słodkawy odór palącego się tłuszczu. Ludzkiego. To był ten nieokreślony zapach.

Nikt nie płakał. Czecheni nie płaczą. Patrzą i zapamiętują. Zapamiętują na zawsze. To byli uciekinierzy. Jechali do Inguszetii. Większość pasażerów stanowiły kobiety i dzieci. Po drugiej stronie szosy siedział w rowie człowiek w średnim wieku. Rzadkie, zlepione blond włosy pokrywały czaszkę. Ubrany był w skórzany płaszcz. Elegancki, brązowy. Taki najmodniejszy. Do brzucha przyciskał obiema rękami futrzaną czapkę. Z soboli. Kosztowała co najmniej pensję. Pierwszym uczuciem była niechęć. Zamiast pomagać wnosić rannych, ten tu pilnuje czapki. Żeby mu nie ukradli. Od strony siedzenia kierowcy autobusu w kierunku tego w skórzanym płaszczu ciągnął się widoczny na asfalcie ślad. Co go pozostawiło? To coś zostało jeszcze na skraju szosy. Zielonkawo-popielate, oślizgłe, oblepione miejscami piaskiem, obrzydliwe. Trzymał je kurczowo, mocno własną drogą czapkę przyciskając do brzucha. Własne jelita trzyma się kurczowo. Tak długo jak się ma świadomość, że są własne. Gdy podszedłem bliżej, odwrócił w moim kierunku poszarzałą z bólu i strachu twarz. Błysnęły w grymasie warg złote zęby. Wyszeptał błagalnie: *Dobij. W kącikach ust pojawiła się różowa piana. Dobij. Ulituj się. Dobij. Ja przecież mam za żonę Czechenkę. Dobij. Job twoju mat. Dobij.* Claudia robiła zdjęcia, zmieniała filmy, obiektywy, aparaty, filtry. Spokojnie, metodycznie, profesjonalnie. Bez emocji, z chłodnym dystansem, z zaangażowaniem. Emocje pozostawiała tym, którzy będą je oglądali w kolorowych magazynach. Promyk słońca zgasł, zwiędło żdzębło trawy. Delikatna wałka przeistoczyła się w hienę. Hienę żywiącą się ludzką padliną, ludzkim nieszczęściem, makabrą. Nie została dziewczyną z mojej bajki.

Wino *kindzmarauli* ma cierpki smak. Jest drogie. Kosztuje 6 *lari* butelka. Warte swojej ceny. Z *chaczapuri* smakuje wyśmienicie. Przez okna kawiarni przy ulicy Barataszwili widać było przechadzające się pary, piękne dziewczyny, samochody, życie, ruch. Czecheński koszmar minął. Zapomnieć go będzie trudno. Psy gończe szły tropem. Granaty w kieszeniach kamizelki i *kałasze* ochrony mogły być niewystarczające. Udało się. Z Duba Jurtu do granicy odwoził mnie Hamzat Saraliev. Był kiedyś w ochronie Dudajewa. Ma piękną kartę z tamtej wojny. Trzy doby leżał w wodzie pod mostem, na którym stały rosyjskie straże, zanim udało się je zlikwidować. Epizod okupił ciężką chorobą nerek. Mogłem mu później nieco pomóc. Przez pół roku mieszkał w moim domu pod Warszawą. Potem, wraz z obu żonami, wyemigrował do Norwegii. Na drodze do granicy samoloty ostrzeliwały nas tylko dwa razy. Celowano niestarannie, piloci źle się przykładali. Droga do Szatili w Gruzji została niedawno przebita przez góry. Prowadziła wzdłuż koryta rzeki Arguń. Codziennie ginęli na niej ludzie. Operatorzy ciężkiego sprzętu, podróżni, dzieci. Pozostali przy życiu zabierali z sobą ofiary nalotów. Ciężko byłoby kopać groby w kamienistych wąwozach, na skalnych półkach.

Drogą sunęły ludzkie cienie. Taszczące toboły, torby, dzieci, rannych. Dzień i noc. Bez przerwy? Przerwy były. Gdy tylko przylatywali tamci. Nieosiągalni. Bezwzględni. Bezlitośni. Rozdzielali śmierć równo i sprawiedliwie. Tylko *bojowiki* wiedzieli, jak się ukryć wysoko w górach. Blisko granicy. Miasto. Umarło wiele wieków temu. Na stromym, niedostępnym grzbiecie pozostały kamienne wieże. Nie wiadomo, kto je wznosił i kiedy. W 1944 roku, przed deportacją wszystkich mieszkańców Czechenii w stepy Kazachstanu, NKWD starannie niszczyło wszelkie dokumenty i zapiski dotyczące historii tego narodu. Uczonych, duchowieństwo, ludzi bardziej wykształconych rozstrzeliwano. Z własnych dziejów znamy rosyjskie *know-how* na postępowanie z elitami podbitych narodów.

Kamienny gród ocalał. Nie było w nim nic i nie było nikogo, kto by go bronił, nikogo, kogo można by rozstrzelać. Pozostał tylko na starych mapach. Jako relikw historyczny, do którego nie dobrali się radzieccy archeologowie. Nie mieli tu zresztą czego szukać. Wykopaliska nie stanowiłyby dowodu na zasięg wpływów kulturowych wielkiego narodu rosyjskiego. Nazwa Umarłego Miasta trafiła jednak na czołówki gazet całego świata. Jako miejsce desantu federalnych spadochroniarzy. Mieli określone zadanie. Odcięcie ostatniej drogi łączącej Czeczenię z południowym sąsiadem. Mogły po niej napływać posiłki dla terrorystów. Kazano im wytrwać trzy dni. Aby zdążyła się do nich przebić pancerna kolumna rosyjskich wojsk, podchodząca od północy przez Szatoj i Itum Kale. Nie zdążyła. Górale otoczyli spadochroniarzy wilczym kręgiem. Nie atakowali. Nie chcieli ponosić strat. Nocami podpełzali na odległość rzutu granatem, celowali w żarzące płomienie ognisk. Rzucali celnie. Czeczeni pozwolili przez radio na wylądowanie helikopterów, które miały zabrać trupy. Rosjanie usiłowali oszukać. Jak zwykle. Podesłali wsparcie. Helikoptery zestrzelono. Więcej prób przyjscia desantowi z pomocą nikt już nie podejmował. Czeczeni w dalszym ciągu nie atakowali. Po co. Po tygodniu desant przestał istnieć. Tej zimy lisy i wilki nie musiały zbyt daleko wędrować za zdobyczą.

Na gruzińską stronę idę razem z Mechmetem. Milczący, zarośnięty. Jedyne, który pije alkohol. Do Szalili mamy do przejścia parę kilometrów. Po kilkuset metrach żegna się ze mną i stromą piarżystą percią wspina ostro do góry. Spotkamy się już po drugiej stronie granicy. Zdjęto z niej rosyjskie posterunki. Rozmowy ekspertów na temat usunięcia rosyjskich baz z terytorium Gruzji były bardzo trudne. Miały zostać zakończone na stambulskim szczycie OBW. Nie zakończyły się do dziś. Do posterunku otoczonego kamiennymi blokami prowadziła stroma ścieżka. Przed nim przycupnęła objuczona tobołami rodzina uciekinierów. Inżynier i lekarka. Prosilili, aby nie zapisywać ich nazwisk. W drodze stracili jedno z dzieci. Przygniotła je ostrzelana rakietami ciężarówka, którą jechali. Większość pasażerów zginęła. Najmłodszego synka też trafiły odłamki. Ten w brzuchu malca był dość płytko. Matka zoperowała go na polu. Krawieckimi nożyczkami. Na całe szczęście mieli przy sobie środki odkażające. Dziecko strasznie krzyczało. Odłamek z nogi dzieciaka wyciągną jak już dotrą do jakiegoś szpitala. Teraz niesie go ojciec. Musiał zostawić toboł z dobytkiem.

Przeszliśmy. Trwały targi z dowódcą gruzińskiej placówki. Był na pół pijany. Ostry podniesiony głos. Plugawe wyzwiska po rosyjsku. Coś na temat Abchazji. Podwładni mitygują szefa pokazując moją legitymację International Federation of Journalists. Niewiele pomaga. Koniec lufy *kałasza* i szczęknięcie zamka wyraźnie pokazuje, że mam wracać tam, skąd przybyłem. Propozycja nie do odrzucenia. Wracam. Rodzina zostaje. Spotkam ją za parę godzin w Szatili. Opłacili haracz. Tysiąc dolarów od osoby dorosłej i pięćset od dziecka. Wydali wszystko, co mieli. Tamci znów przylecieli. Ostry grzechot karabinów maszynowych niesie się po skalnych wąwozach. Samoloty atakują na południe od głównej grani Kaukazu. Musieli dostrzec większe skupiska ludzi. Zaczynam rozumieć stan nerwów komendanta. Kamienne bloki nie chronią przed napalmem. Jego poprzednik parę dni wcześniej został upieczony żywcem. Przy posterunku granicznym wyrósł świeży grób z krzyżem. Gruzini są prawosławni. Pod wieczór ucichły pijackie wrzaski. Komendanta zmogło. Łóżyskiem płytkiej już Arguni nadjechał z południa UAZ. Stanął pod wiszącą skałą, niewidoczny dla tych tam w górze. Wrzucam plecak i wskakuję do środka. Załoga pojazdu w stanie wskazującym. Porozumiewamy się wzrokiem. Mam się nie wychylać z samochodu. Pół godziny później jestem już poza parę granicznymi szlabanami w centrum Szatili. Trwają targi z tłumem posiadaczy samochodów terenowych najróżniejszych marek. Przejazd do Tbilisi kosztował sto dolarów od osoby. Ci, których nie było stać, szli na piechotę. To na nich polowali podniebni rycerze.

Coraz powszechniej są dostrzegane znamiona schyłku pewnej epoki. Epoki supremacji rasy białej. Supremacji chrześcijańskich ludów północy. W rankingu popularności języków angielskiego i rosyjskiego wśród mieszkańców coraz znaczących połaci kuli ziemskiej, języki te będą w miarę upływu dziesięcioleci ustępowały pola tureckiemu i hiszpańskiemu. Przed obywatelami koszarnej pamięci ZSRR starannie ukrywano fakt, że jednym z najbardziej rozprzestrzenionych na świecie języków, którym można się porozumieć zarówno nad brzegiem Adriatyku, nad Morzem Ochockim, w chińskiej prowincji Sinkiang, w zachodniej Mongolii, jak i kilkadziesiąt kilometrów na północ od Moskwy jest język turecki, a właściwie grupa języków tureckich. Prawda o tym, że dla większości mieszkańców Nowego Jorku językiem macierzystym jest hiszpański, ciągle też dla wielu jest bulwersująca. Nie można również ukryć faktu, że to właśnie na glebie chrześcijańskiej Europy wyrosły dwa największe ludobójcze totalitaryzmy, komunizm i hitlerizm. Członkowie kast pretorianów, ci najbardziej krwawi i znenawidzeni nosiciele trupich czaszek i czerwonej gwiazdy na czapkach, ci z SS, gestapo i NKWD, urodzili się w chrześcijańskich rodzinach. Rzadko w dziejach powszechnych wśród wyznawców wyznań innych niż chrześcijańskie, występował w podobnej skali jak w Europie, brak tolerancji dla ludzi innej religii, koloru skóry, mowy i obyczaju, a nawet

określonej klasy społecznej. Warto sobie uzmysłowić, że centrum cywilizacyjne Planety Ziemia na naszych oczach przemieszcza się z brzegów Atlantyku nad brzegi Pacyfiku. Systemy wartości, obowiązujące wśród społeczności ludzkich rasy białej w skali całego globu ziemskiego, też coraz mniej mają swoich zwolenników i wyznawców. Nastąpił krach dualistycznego systemu równowagi i zachowywania światowego pokoju. Krach *pax sovietica* i *pax americana*. Krach, w którym ten pierwszy już eksplodował, a krach tego drugiego może nastąpić nadszpodziewanie szybko. Imperium sowieckie, ostatnie kolonialne imperium naszego globu, rozpada się na naszych oczach. Gigantyczny kryzys ogarnia coraz większe obszary byłego ZSRR, zaludnione przez miliony głodnych, zdeprawowanych, zdegenerowanych fizycznie i moralnie, byłych obywateli pierwszego na świecie państwa dyktatury proletariatu. Stany Zjednoczone udzielają poparcia, wyrażane w miliardach dolarów dla kolejnych „demokratycznych” samodzielników i robią z nimi interesy. Podobnie udzielały poparcia Leninowi, mimo że znały od samego początku ludobójcze oblicze komunistycznego systemu, jaki stworzył. Odnosząc korzyści z naftowo-gazowej ruletki, wspomagając rosyjskiego dinozaura, ciężarnej masakrowanej Syberii i Kaukazem, faktycznie popierają jeden z najbardziej anachronicznych, reakcyjnych kolonialnych reżimów, z jakimi mieliśmy do czynienia w dziejach powszechnych.

Nie miejmy złudzeń, że władcy Rosji — niezależnie od tego, czy flaga jej będzie czerwona, czy biało-błękitna — łatwo wyrzekną się ziem, nad którymi panują. Niewiele jest w dziejach przykładów, aby równie odległe i obce sobie etnicznie, cywilizacyjnie i kulturowo narody, jak Czeczeni i Polacy miały tak wiele wspólnego. Doświadczają wspólnego losu, ceniły podobne wartości, miały wspólnego wroga. Kaukaz wcześniej czy później wyzwoli się z kolonialnego jarzma. Leży to w interesie samych Rosjan i Rosji. Brazylia już zapomniała, że ongiś była kolonią Portugalii, Meksyk — Hiszpanii, a Indie i Stany Zjednoczone — Wielkiej Brytanii. Będzie to proces niełatwy. Już się rozpoczął. Rosja okupuje Północny Kaukaz, Daleki Wschód, Syberię, Tuwę, Kraj Krasnojarski, Republikę Sacha (Jakucję). Pragnąc odzyskać dominującą imperialną pozycję na kontynencie euroazjatyckim, wcześniej czy później sięgnie po Ukrainę, Białoruś, wybrzeże Morza Bałtyckiego z bardzo prozaicznej przyczyny. Musi dysponować dziesiątkami milionów ludzi, którzy byliby w stanie coś z tą 1/6 ziemskiego globu zrobić. Zagospodarować, administrować. Ostatnie dwa wieki pokazały, że Rosjanie potrafili tam zbudować tylko gigantyczny, na skalę niespotykaną w dziejach, system łagrów, złowrogi Archipeląg GUŁag. I eksploatować bogactwa naturalne w sposób niezwykle rabunkowy, zagrażający katastrofą ekologiczną groźną dla sąsiednich kontynentów.. A przecież Syberia, tak jak i Kaukaz, to niezwykle bogato przez naturę obdarowane obszary kuli ziemskiej. Już dawno mogły się stać drugą Kanadą. Wojny na północnym Kaukazie nie można wygrać. Duch Nowogrodu Wielkiego przemawia dziś głosem Siergieja Kowaliowa. Każda wojna jest obrzydliwa, a wojna przeciwko jednemu z własnych narodów jest obrzydliwa szczególnie. Jeśli ta prawda dotrze do serc i umysłów Rosjan, można mieć nadzieję, że ofiara krwi dumnych góralsi Kaukazu nie będzie daremna.

Na północnym Kaukazie w imię obrony interesów GAZPROMU zginęło i zostało rannych przeszło 200 tysięcy ludzi. W większości kobiet, starców i dzieci. Uległo zniszczeniu 56 tysięcy domów. W przywracaniu *konstytucyjnego porządku* w Groznym wzięło udział prawie tyle samo czołgów i dział pancernych, co w szturmie Berlina. Chociaż pierwszą flagę na gmachu Reichstagu zatknął Czeczen Abdułchakim Ismailow, co starannie ukrywano przez następne półwiecze, podobnie jak i fakt, że pułkiem Armii Czerwonej, który spotkał się z wojskami aliantów na Łabie też dowodził Czeczen Mowladi Wisatow, któremu Amerykanie wręczyli wtedy najwyższe odznaczenie wojenne, Order Purpurowego Serca.

Pamiętamy o polsko-czeczeńskim braterstwie broni w okresie powstania imama Szamila. W roku 1844 konsul francuski raportował do Paryża, że gwardia honorowa Szamila składa się z 400 polskich jeźdźców, zaprzysiężonych wrogów Rosji. A w czasie Wojny Krymskiej generał turecki Ludwik Bystrzonowski, odznaczony Krzyżem Złotym Orderu Virtuti Militari oraz krzyżem Legii Honorowej, wysłannik księcia Adama Czartoryskiego, przygotowywał wyprawę legionu polskiego na Moskwę. W jego skład wchodził także Czeczeni, Gruzini, Rusini i Ormianie.

Jedność świata islamu i zagrożenie, jakie ma rzekomo nieść dla zachodniej cywilizacji, jest manipulacją postsowieckich szachistów na Kremlu. Skoro nie istnieje już zagrożenie ze strony komunistycznej Rosji, to mieszkańcy Stanów Zjednoczonych powinni obawiać się tylko wyznawców Mahometa i rasy żółtej.

Na terytorium Czeczenii występuje ropa naftowa wyśmienitej jakości. Nie ustępuje tej z Kuwejtu. Jednak poziom jej wydobywania stanowi zaledwie 1% wydobywania w Rosji. Około 4 tysięcy ton na dobę. Dla moskiewskich decydentów najważniejsze znaczenie ma fakt, że w pobliżu Groznego zbiegają się nitki rurociągów naftowych z pól położonych wokół basenu Morza Kaspijskiego, Jest rzeczą znaną, że na dwa miesiące przed rozpoczęciem przywracania *konstytucyjnego porządku*

w Czeczenii, Rosja podpisała KONTRAKT STULECIA na dostawę w ciągu najbliższych 30 lat do portów nad Morzem Czarnym przeszło pół miliarda ton ropy, wydobytej w szelfie kaspijskim. Realizacją tego przedsięwzięcia są zainteresowane takie światowe koncerny jak AMOCO i British Petroleum, które mają zainwestować prawie 8 mld USD, a planowane zyski udziałowców wynoszą 35 mld USD. To były pieniądze warte każdej wojny.

Generał Romanow, odpowiedzialny za masakrę w Samaszkach i uważany za zbrodniarza wojennego, stał się z czasem zwolennikiem zakończenia wojny. Przeszkadzało to planom kremlofskich strategów. W dniu, w którym w Londynie trwało spotkanie konsorcjum naftowego, decydujące o pozostawieniu trasy rurociągu naftowego z Baku do Morza Czarnego, w Groznm miał miejsce zamach na generała. Skuteczny. Usunięcie Romanowa oznaczało kontynuację wojny, której ostatecznym celem jest objęcie przez Rosję pełnej kontroli nad „rurą”. Gdy z otoczonego przez parę pierścieni wojsk federalnych miasta Pierwomajskoje wydostawali się nieuzbrojeni mieszkańcy, idąc po ułożonych nad bagiennymi rozlewiskami rurach gazociągu tranzytowego, nadleciała eskadra bojowych helikopterów i prawie wszystkich rozstrzelała koszącym ogniem z karabinów maszynowych. Żaden pocisk nie ugodził w gazociąg. Przypadek?

Do końca nie wiadomo, ile prawdy jest w pogłoskach, którym dał wiarę nawet generał Lebedź, że pewna liczba „walizkowych” bomb atomowych znalazła się w rękach bojowników świętej wojny — dżihadu. Czeczeni walczą z Rosją o swoją wolność od trzystu lat. Przetrwali, zachowali swój rycerski etos ADAT, więc zwyciężyli. Honor cenili zawsze wyżej niż życie. Dzieje powszechne mało znają przykładów tak wytrwałego jak ich oporu. Przez teatr działań wojennych w Czeczenii przeszło milion żołnierzy wojsk federalnych. Zachowują obraz tej wojny w świadomości. Niech tylko część z nich samym sobie spróbuje odpowiedzieć, gdzie DOBRO a gdzie ZŁO. Wierzę, że rychło dojdą do wniosków, że ze ZŁEM należy walczyć.

Żołnierzy zwycięskiej Armii Czerwonej, którzy w trakcie II wojny światowej dotarli najdalej na zachód, po powrocie w rodzinne strony zamykano w łagrach, bo mogli zacząć wątpić, czy rzeczywiście żyją w najwspanialszym systemie. Obecnie w łagrach jest *bardak*. Na ogromnych obszarach więzienia narodów, jakim był Związek Radziecki, większość z tych narodów jeszcze w nim tkwi. Kombatanci wojny na Kaukazie wezmą wcześniej czy później swój los we własne ręce. „Moskowskije Nowosti” (z 19. 02. 1995) pisały: *Argumenty o konieczności ochrony rosyjskiego tranzytu przez Czeczenię za pomocą wszczęcia działań wojennych są z prawnego punktu widzenia podobne do pomysłu aby tranzyt do Kaliningradu zapewnić poprzez okupację Litwy, a tranzyt gazu do Niemiec poprzez okupację Polski*. Podobny powód, ochrony niemieckiego tranzytu węgla i kartofli przez „polski korytarz” wykorzystał Hitler dla rozpoczęcia wojny światowej.

Narody Kaukazu są już wolne. Najważniejsze to wyzwolić się z poczucia zagrożenia, wspomnień klęski, beznadziejności, z nikczemnej służalczości wobec barbarzyńskiego suwerena. Szamil Basajew, który stał się postacią legendarną nie tylko w Czeczenii, w słowie wstępnym do książki, którą wydała moja Fundacja Odysseum, napisał: *ZWYCIĘŻYLIŚMY SWOJĄ WIARĄ W ALLAH! ZWYCIĘŻYLIŚMY DLATEGO, ŻE W NASZYCH DUSZACH NIE BYŁO STRACHU I ZWĄTPIENIA, A BYŁA TYLKO POGARDA DLA ROSYJSKICH NAJEŹDŹCÓW. POGARDZALIŚMY TYMI NIEWOLNIKAMI, KTÓRZY PRZYSZLI NAS ZNIEWOLIĆ. NAS, KTÓRZY WOLNOŚĆ CENIĄ WYŻEJ NIŻ ŻYCIE. ZWYCIĘŻYLIŚMY DLATEGO, ŻE GORAĆO CHCIELIŚMY ZWYCIĘŻYĆ*. Z Abdallahem Szamilem Abu Idrisem czyli z Szamilem Basajewem wiceprezydentem Czeczeńskiej Republiki Iczerka, znaleźmy się wiele lat. Niestety, to mnie udzielił ostatniego w swym życiu wywiadu.

Witold Michałowski: Jak rosyjska propaganda zdołała wykreować wizerunek Twój i czeczeńskich bojowników jako „międzynarodowych terrorystów”?

Szamil Basajew: Ten wizerunek został stworzony zgodnie z zapotrzebowaniem współczesnej, międzynarodowej koalicji bezbożników, którzy wypowiedzieli wojnę Islamowi. Gdyby była to wyłącznie wola Rosji, ów wizerunek, poza rosyjskimi kanałami telewizyjnymi, nie zostałby na świecie upowszechniony. Celem Zachodu (mam tu na myśli przede wszystkim USA) było wyświadczenie przysługi i chęć przypodobania się Rosji po to, aby uzyskać coś w zamian. Ale jest to tylko jedna strona medalu. Przyczyna, dla której usiłuje się wykreować nas na „terrorystów”, wynika z systemu ideologicznego. Nikt już dziś nie zaprzeczy faktowi, iż zachodnia i rosyjska propaganda czynią wszystko, co tylko możliwe, by przekonać swych obywateli, że Islam to terroryzm. Terroryzm zaś to usprawiedliwienie wojny przeciwko Islamowi. Tak więc nie tylko ja, ale i każdy muzułmanin sięgający po broń w celu przeciwstawienia się niesprawiedliwości, przemocy i bezbożnictwu, uznawany jest za „terrorystę”. My jesteśmy terrorystami dla nich, oni są terrorystami dla nas.

W.M.: W Republice Tuwa, w pobliżu mongolskiej granicy, wypłukuje się złoto z rzeki Emi. Na ścianie drewnianej *izbuszki*, gdzie mieszkali jego poszukiwacze, obok zdjęcia Dalaj Lamy, widziałem

Twoje zdjęcie. Czego pragnąłbyś życzyć uciskanym narodom Syberii i Powołża?

S.B.: Syberia i Powołże doświadczyły najstraszliwszego w historii ludzkości ludobójstwa. Na przykład, wśród uczestników operacji w Biesłanie był chłopak, z pochodzenia Turan. Ten syberyjski naród wyginął. Rosja jest winna jego zagłady i bezwzględnie musi ponieść za to odpowiedzialność. Mamy dobre kontakty z młodymi mieszkańcami tych regionów, gotowymi już dziś wziąć broń do rąk. Syberia i Powołże mają swych prawomocnych gospodarzy. Ich prawa powinny być przywrócone, zaś moskiewscy przestępcy i złodzieje - ukarani.

W.M.: Gdy w 1997 r. zapytałem, dlaczego nie odetniecie dostaw gazu dla stacjonujących na Północnym Kaukazie garnizonów wojsk rosyjskich? - odpowiedziałeś, że mogliby wówczas być poszkodowani zwykli obywatele. Czy w związku z szantażem gazowym Rosji wobec Ukrainy i Zachodniej Europy, zmieniły się Twoje zapatrywania?

S.B.: Wtedy jeszcze myśmy się łudzili. Sądziliśmy, że przestrzegając reguł, pomożemy przeciwnikowi w zachowaniu określonych granic prowadzenia wojny. Dzisiaj już wyzbyliśmy się takich iluzji.

W.M.: Wysokie ceny ropy i gazu pozwalają Rosji na zwiększenie wydatków na korzystanie z najnowszych zdobyczy badań jądrowych oraz zbrojenia nuklearne. Co o tym sądzisz?

S.B.: Rosja traci te pieniądze na wojnę na Kaukazie. Znow na próżno czyni zamieszanie w byłych sowieckich koloniach. Próbuje wykorzystać każdą okazję, by umocnić swoją pozycję. Demonstruje USA i Europie swą siłę, pragnie udowodnić, że nie jest gorsza na arenie międzynarodowej. Lecz plon tych starań, choć na zewnątrz dorodny i przyciągający uwagę, w istocie gnije od środka. Dżochar Dudajew wzywał społeczność świata, by wzięła pod kontrolę rosyjskie obiekty jądrowe i broń nuklearną. Ten apel nie stracił na aktualności. Jeszcze Zachód zapłacze gorzkimi łzami z powodu swej krótkowzroczności.

Witold Stanisław Michałowski

Pisarz, podróżnik, niezależny publicysta, inżynier pracujący przez wiele lat w Kanadzie przy budowie rurociągów, b. doradca Sejmowej Komisji Gospodarki, b. Pełnomocnik Ministra Ochrony Środowiska ZNiL ds. Międzynarodowego Rezerwatu Biosfery Karpat Wschodnich; p.o. Prezes Polskiego Stowarzyszenia Budowniczych Rurociągów; członek Polskiego Komitetu FSNT NOT ds. Gospodarki Energetycznej; Redaktor Naczelny Kwartalnika "Rurociągi". Globtrotter wyróżniony (wraz z P.



Malczewskim) w "Kolosach 2000" za dotarcie do kraju Urianchajskiego w środkowej Azji i powtórzenie trasy wyprawy Ossendowskiego. Warto też odnotować, że W.S.M. w roku 1959 na Politechnice Warszawskiej założył Koło Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli. [Więcej informacji o autorze](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 16-01-2017)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,10081) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,10081>)

Contents Copyright © 2000-2015 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2015 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl